Rok IX. Kraków-Podgórze, Czwartek 16 lutego 1911 Nr. 38

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. KUPCZYC.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin“: ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ■ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Dwie „mateczki“ maryawickie.

Rozłam, dokonany wśród Maryawitów, stanowi przedmiot żywej dyskusyi w prasie warszawskiej. Przeciw mateczce Kozłowskiej stanęła mateczka Marya Cygler a właściwie Cychlarz, zwana „Maryą z Pragi“. Marya Cychlarz jest osobą dosyć szczupłą i wysoką, o twarzy suchej, zawiędłej, bardzo pospolitej we wszystkich swoich szczegółach. Tylko czasami w jej oczach rozpalają się niespodziewane płomienie, a cała twarz pokrywa się szkarłatnym rumieńcem. Jest widocznie bardzo nerwowa i mówi z trudnością dobierając wyrazów. Urodziła się w Galicyi z ojca Czecha i matki Polki, całą zaś młodość spędziła w Pradze czeskiej. Jest fanatyczną bigotką, ale kobietą względnie wykształconą i posiada pewien majątek. Spowiednikiem jej jest ks. Żebrowski „brat Szczepan“ — który wraz z nią dąży obecnie do **utworzenia** nowej sekty. Ks. Żebrowski ma wśród ludu wielu zwolenników i na jego imię są zapisane kamienice maryawickie w Warszawie.

„Prawowierni“ maryawici *alias Kozłowici* z biskupem Kowalskim na czele ogłosili pismo, w którem zarzucają między innemi owej Maryi Cygler, że — — — *była agentką Jezuitów i dążyła do połączenia Maryawitów z katolicyzmem.* „Kuryer Poranny“ ogłasza to pismo. Brzmi ono:

„D. 7 lutego b. r. odstąpił od maryawityzmu ks. Wacław Żebrowski (o. Szczepan).

Główną przyczyną tego odstępstwa był ukryty stosunek ks. Żebrowskiego z Maryą Cyklar (zamieszkałą w Warszawie przy ul. Mokotowskiej nr. 45, — podpisywała się „Marya z Pragi“), która od lat kilku narzucała się nam z rolą pośredniczki między nami a hierarchią rzymsko-katolicką, — nie mogąc zaś tego dokonać drogą jawnego kompromisu, ogłosiła w prasie, że jest maryawitką i ofiarowała swoje mieszkanie na kaplicę maryawicką dla osób inteligentnych. Kaplicę otworzyliśmy; zawiadywał nią ks. Żebrowski. Po pewnym jednak czasie zaczęły dochodzić do nas skargi, że Marya Cyklar nie wszystkich dopuszcza do kaplicy, że przychodzących na nabożeństwa segreguje: niektórych — jako „nie mających ducha Bożego“ — z hałasem wyrzuca z kaplicy, uboższym zaś każe pozostawać za drzwiami. Nadto sama Marya Cyklar przyznała się do nas, że przyjmuje Komunię św. nie z rąk kapłana, lecz sama bierze z cymboryum, — że nosi na sobie medalion z Przenajświętszym Sakramentem. To samo potwierdził ks. Żebrowski. Wobec tego nasz minister generalny, biskup J. M. M. Kowalski, polecił ks. Żebrowskiemu zabrać z kaplicy Maryi Cyklar Przenajświętszy Sakrament, a kaplicę zamknąć.

Po tym fakcie Marya Cyklar zawiadomiła naszego biskupa, ks. Kowalskiego, że „przestaje być maryawitką“. Mimo to jednak ks. Żebrowski nie zerwał, jak się okazało, z Maryą Cyklar, — skrycie bywał u niej i zaczął coraz widoczniej duchem oddalać się od nas. Stosunek jego z przełożonymi był nieszczery; odczuwaliśmy w nim wpływ ukrytej agitacyi, w której, jak dzisiaj widać, brała główny udział Marya Cyklar, a następnie duchowieństwo rz.-katolickie. We wrześniu r. z. sam ks. Żebrowski przyznał się do nas, że go odwiedza po świecku przebrany jezuita...“

Pomijamy już dalszy ciąg tego pisma. Wynika z niego jeszcze, że ks. Żebrowski nie chciał poświęcać się pracy w tych różnych instytucyach i przedsiębiorstwach maryawickich, które stanowią wielki magnes przyciągający dla ludu. Tej pracy ekonomicznej współdzielczej przeciwna jest też „mateczka“ Cychlarz, która oświadczyła w rozmowie jednemu z konserw. dziennikarzy na jego pytanie:

— Zdaje mi się, że pani jest bardzo przeciwną ekonomicznym postulatom maryawityzmu?

Musiałem widocznie ugodzić w sedno rzeczy, bo p. Cychlarz ożywiła się bardzo.

— Ekonomiczny kierunek, który tak bardzo forsownie prowadzą maryawici, wydał już bardzo zgubne skutki i spowodował bezpośredni upadek życia duchownego i religijnego. Ruch współdzielczy przyciągnął do nich całą masę mętów, a więc niedobitki socyalizmu i proletaryat miejski, który poczyna stawiać im żądania bardzo wygórowane i zarzuca, że księża maryawiccy żyją dzisiaj za dobrze. Poza tem duchowni maryawiccy mają dzisiaj olbrzymie kłopoty finansowe, tkwią w długach i zobowiązaniach, których będzie im bardzo trudno dotrzymać.

— I pani sądzi?...

— Ja sądzę — odparła Marya Cychlarz z namiętnym błyskiem oczu — że to kara Boża!

— Zarzucano pani, że pani nosi na piersiach hostyę!

Pani Cychlarz zalała się szkarłatnym rumieńcem i odpowiada cicho, opuszczając głowę:

— O tem ja z panem mówić nie mogę... Po chwili zaś dodała:

— W każdym razie szczegóły, z jakimi to opowiadano, przekręcono zupełnie. A zresztą pani Kozłowska uczyniła wiele rzeczy gorszych. Oni stawiają mnie zarzuty, a czemże jest to egzaltowane uwielbienie i ta ślepa wiara dla niej, jak dla świętej jakiej. Ja pragnę tylko prawdy i na tym fundamencie chcę oprzeć wszystko.

— Niebawem wystąpi pani publicznie?

— Tak, to jest konieczne!

*

Jak widzimy więc, dwie „mateczki“ staną ze sobą do walki, ale, zdaniem prasy warszawskiej, Kozłowska zwycięży w tej kampanii, bo ekonomiczny podkład maryawityzmu zapewnia mu z góry przewagę nad sektą, której tylko chodzi o bigoteryę. Także rząd ros. popiera Kozłowitów.

„Aj. tel. pet.“ komunikuje: „z rozkazu jenerał-gubernatora warszawskiego zamknięto kaplicę w mieszkaniu Maryi Cychlarz, która wraz z duchownym maryawickim Żebrowskim założyła nową sektę, nieuznającą episkopatu“.

Ziemstwa w guberniach na Litwie.

Ograniczenie Polaków.

Petersburg. W Radzie państwa toczyła się dyskusya o projekcie ustawy w sprawie ziemstw w guberniach zachodnich. Prezydent ministrów Stołypin wystąpił za poprawką, przedsięwziętą przez Dumę w kierunku *ograniczenia cenzusu wyborczego na niekorzyść Polaków.*

Stołypin wywodził, że Polacy należą do narodowości, która zna tylko jeden cel polityczny t. j. *ojczyznę*. Te wysokie motywy wyrobiły politycznie ludność polską i jest rzeczą niemożliwą takiej wyrobionej grupie przeciwstawić w ziemstwach masę, złożoną z niedawno osiadłych w tych okolicach właścicieli i włościan, która jest politycznie niedoświadczoną. Dlatego w interesie państwa rosyjskiego leży, aby Polacy na Litwie i Białorusi zostali w **prawach ograniczeni!**

Proces o napad hajdamaków na Uniwersytet lwowski.

Proces, który się w poniedziałek we Lwowie przeciw 101 akademikom rozpoczął i który potrwa co najmniej 6 tygodni, jest jednym z epizodów nawskróś brutalnej i hajdamackiej walki o uniwersytet ruski. Gwałtami przeciw *polskiemu* uniwersytetowi młodzież ruska myśli zdobyć swoją *ruską* wszechnicę: pałka i browning są ruskimi środkami działania, przyczem do ruskiej taktyki należy wypierać się udziału w gwałtach. Kronika ostatnich 7 lat notuje kilka napadów hajdamackich (zdemolowanie auli, obrzucenie jajami rektora Fiałka etc.); szczytem wszystkiego był jednak **napad w dniu 1 lipca**, urządzony na zimno i **z premedytacyą**. — Od strzałów ruskich padł wówczas akad. Kocko, a kilka osób odniosło rany. W akcie oskarżenia czytamy o tem:

Akt oskarżenia.

W dniu 1 lipca 1910 roku zebrało się we Lwowie przeszło 300 osób ruskiej młodzieży. — Zjazd ten co do rodzaju jego członków nader był niejednolity. — W liczbie zgromadzonych bowiem znalazło się na wszechnicy 1 lipca 64 osób nie będących akademikami, ludzi o różnych zajęciach, nie kwalifikujących ich do wyższej inteligencyi, wreszcie osobników wprost bez zajęcia. Między słuchaczami uniwersytetu znaleźli się na miejscu tacy, którzy już w poprzednich zaburzeniach uczestniczyli, *znaczna ilość teologów ruskich*, z których 27 stawiło się na miejscu nie w przepisanych rewerendach, lecz w świeckich



Ofiary nauki. (Patrz artykuł).

ubraniach, przyłączyło się nawet do zebranych kilka kobiet-Rusinek. O tak licznym, a różnorodnym zjeździe, planującym nowy najazd na lwowską Wszechnicę, dowiedziały się interesowane czynniki, a w szczególności doszło to też do wiadomości prof. Marsa, ale dopiero wieczorem dnia 30 czerwca. — W ciągu nocy zawiadomiono służbę uniwersytecką o zarządzeniu prorektora — rektor bawił wówczas poza Lwowem — i kazano jej nazajutrz rano zjawić się w głównym gmachu uniwersyteckim celem niedopuszczenia do gwałtów.

Prof. Mars powstrzymuje polskich akademików. — Nielegalny wiec.

Przy sposobności konsygnowania służby, późną nocą, przypadkiem dowiedziało się o tem, na co się zanosi, także i kilku akademików polskich, a wynikłe stąd zrozumiałe zaniepokojenie spowodowało ich, że dwóch studentów o godzinie 1 po północy zjawiło się w pomieszkaniu dra Marsa, który już się do snu ułożył, z oświadczeniem, że zajęliby się zebraniem odpowiedniej ilości swych kolegów w celu zapobieżenia ewentualnemu najściu Rusinów na uniwersytet. W tej groźnej sytuacyi, mogącej za sobą ewentualnie pociągnąć wielką wzajemną bratobójczą krwawą rozprawę, poradził sobie prorektor Mars w ten sposób, że przetrzymał po prostu w swem pomieszkaniu podrażnionych studentów przez kilka godzin i przekonawszy ich wreszcie o niewłaściwości proponowanej kontrakcyi, uspokoił ich i wypuścił od siebie — dopiero nad ranem, a więc wtedy, gdy **o organizowaniu obrony mowy być już nie mogło.** Temu roztropnemu postąpieniu prorektora należy zawdzięczyć, że zajścia z 1 lipca ub. r., choć i tak w skutkach obfite, nie przybrały **rozmiarów wprost katastrofalnych.**

Nazajutrz rano około 7 zebrało się w gmachu uniwersyteckim około 30 osób ze służby uniwersyteckiej. Sekretarz uniwersytetu, Jordan, porozstawiał ich częściowo po kurytarzach I. piętra, które dotąd bywały terenem ekscesów, częściowo zaś przy biurach rektoratu i kwestury, bo zwłaszcza rektoratu, jako najwięcej zagrożonego, najpilniej strzedz należało. Po godzinie 8 zaczęli się schodzić Rusini na kurytarze I. piętra gmachu uniwersyteckiego i zmierzali do sali III., która stale służy na liczniejsze zebrania studenckie. Szli, a naliczono ich już wtedy przeszło 300 — z różnych stron miasta, przeważnie od ulicy Fredry, pojedynczo lub w niewielkich grupach, jakby gęsiego — przyczem zwracali na siebie uwagę przechodniów także i tem, że mieli przy sobie pałki i laski o rozmiarach, rażących u ludzi inteligentnych.

W sali w kurytarzu rozpoczęto wiec nielegalny.

Wiecowi temu nikt nie przeszkadzał. I służba, stosując się do polecenia i garstka akademików polskich zachowywała się wobec wiecowników spokojnie i biernie — wobec nich jednak w pierwszych już chwilach inaczej zachowali się wiecownicy. Gdy jeden, z polskich studentów, Bronisław Łuksik, spokojnie przysłuchiwał się wiecowi — uczestnicy wiecu poznali go, a jeden z nich groźbą użycia potężnej pałki, zmusił go do opuszczenia sali.

Pod przewodnictwem studenta praw Adama Kocki przemawiał do zgromadzonych student filozofii, obwiniony Zalizniak i nawoływał do rozbicia wykładów.

Walki o barykady.

W rektoracie wiedziano już, że zanosi się na większą awanturę i obawiając się napadu na rektorat i aulę, postanowiono skupić wszystkie szczupłe siły w celu obrony tej części gmachu, w której właśnie mieści się rektorat. W tym celu akademicy polscy — a było ich w owej chwili

zaledwie jakich *dziesięciu* — zbudowali złożoną z trzech ławek barykadę, mającą zamknąć Rusinom dostęp do kurytarza, prowadzącego do rektoratu. W podobny sposób zabarykadowano również kurytarz na drugiem piętrze, skąd można było zejść do rektoratu.

Tymczasem wiec się skończył wśród okrzyków, że Polacy stawiają barykady, które — jak się okazało później — nie zaniedbali powznosić także i Rusini. Wśród dźwięków pieśni „My hajdamaki“ wyszli wiecownicy ruscy z sali wykładowej i uformowawszy się w rodzaj pochodu ruszyli w stronę rektoratu, tłukąc po drodze wszystkie szyby w oknach i demolując ramy okien.

W ten sposób zbliżyli się Rusini do owej barykady, za którą stała bardzo nieliczna garstka młodzieży polskiej. W tym momencie sekretarz uniwersytetu dr Jordan przedsięwziął ostatnią próbę uspokojenia demonstrantów. Napróżno, bo demonstranci odpowiedzieli okrzykami „Proczi“, uderzając równocześnie z ogromną furyą na barykadę. Widząc to, sekretarz Jordan wezwał nielicznych zebranych za barykadą do ucieczki. Rusini zaś już uciekających obrzucili polanami i laskami. Równocześnie rozległ się **huk strzałów**, które dawali Rusini w ślad za uciekającymi. Garstka Polaków skupiła się pod drzwiami rektoratu, postanawiając go bronić. Rusini strzelali bezładnie z rozmaitych punktów korytarza, a także z okien trzeciej sali w kierunku rektoratu. Kule gwizdały nad głowami Polaków, z których pedel Julian Pawełek cudem tylko uniknął śmierci, ponieważ kula drasnęła mu biodro, woźnego zaś Antoniego Łanowego kula drasnęła w szczyt głowy.

Śmierć Kocki.

Podczas tej strzelaniny i strasznego hałasu Rusinów, dojrzał służący uniwersytetu, Antoni Dąbrowski, który stanął na ławce poza Rusinami następującą scenę:

W stronę ku niemu, a więc naprzeciw nacierającym Rusinom, nadbiegł pod ścianą młody człowiek z polanem w ręce. Nagle, nie dobiegłszy do ruskiej barykady, chwycił się on za czoło, wypuścił z rąk polano i powoli ocierając się lewem ramieniem o ścianę, usunął się na podłogę. W tej chwili nadbiegło kilku innych Rusinów, którzy leżącego przenieśli do pobliskiego miejsca ustępowego. Zalany krwią i zupełnie nieprzytomny, leżał on tam aż do nadejścia policyi. Był to Adam Kocko.

Na odgłos strzałów wpadła do wnętrza gmachu zebrana przed rampą policya, która w jednej chwili otoczyła Rusinów i wepchnęła ich do wychodzących na kurytarz sal wykładowych. Po internowaniu ekscedentów w salach, znaleziono częścią na kurytarzach, częścią w salach porzuconą przez nich broń następujących gatunków: **24 brauningi**, 12 rewolwerów, z których, z wyjątkiem czterech sztuk, **świeżo strzelano**. 90 nabojów ostrych, z tych 20 brauningowych, znaczną ilość kul i łusek nabojów wystrzelonych, dwa gumowe kastety, sztylet myśliwski, wreszcie około 80 toporków, żelazną sztabę, kół, laski stalowe skórą obciągane i t. p.

Przeprowadzone po zajściach oględziny sądowe wykazały, że strzały padły **tylko ze strony ruskiej**. Naliczono tych strzałów 29.

Ofiara zaburzeń krwawych i jeden z głównych ich inicyatorów Kocko, został ugodzony kulą browningową w czoło. Kula przeszła przez mózg. Rana była bezwarunkowo śmiertelna. Przy zabitym znaleziono browning z otwartą klapą bezpieczeństwa i z czterema nabojami w magazynie. Rzeczoznawcy orzekli, że z browninga tego przed chwilą jeszcze strzelano.

Drugą ofiarą rozruchów był również jeden z ich przywódców, obecny obwiniony Roman Leontowycz, który odniósł ranę postrzałową w nogę w okolicy stawu kolanowego. Oprócz tych dwóch około dziesięć osób — w tem woźni, studenci polscy i ruscy, doznali lżejszych kontuzyj i okaleczeń, głównie od uderzeń polanami.

Polacy nie strzelali.

Wszystkie ślady kul na murach są po stronie polskiej, t. j. pochodzą z rewolwerów ruskich; tam gdzie Rusini stali nie znaleziono żadnych śladów kul, co świadczy, że Polacy nie strzelali. Gdyby się tedy nawet przypuściło, że i Polacy strzelali, to możnaby wogóle mówić o dwóch tylko strzałach ze strony zaatakowanych, bo po tamtej stronie barykady kule dosięgły dwóch ludzi, czyli, że napadnięci mieliby dać — przez niezwykły chyba przypadek — dwa tak celne strzały, iż jeden położył ś. p. Adama Kockę trupem, a drugi uszkodził Romana Leontowycza.

Że Kocko został trafiony, to się tem tłomaczy, że wysunął się na czele Rusinów szturmując barykadę i odwróciwszy się, zagrzewał hajdamaków do walki. A z tyłu ciągle Rusini strzelali na oślep.

W tej samej kwestyi należy w końcu przytoczyć zeznania świadka prof. dra Wilhelma Bruchnalskiego, który przechodząc po zajściu po godzinie 11 przed południem kurytarzem I p. usłyszał z grupki młodzieży, która tam stała, następujące słowa: *„szkoda, strylałyśmo bez porjadku ubyłyśmo towarysza“*.

Z powodu tych zajść prokuratorya oskarża 101 młodych ludzi o zbrodnię **gwałtu** publicznego, uszkodzenie cudzej własności, a 32 o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Rozprawa.

Trybunał tworzą: radca Obertyński, jako przew.; radcy Kwiatkowski, Zakrzewski i Lewicki, jako wotanci; r. Schoenett, jako zastępca. Oskarża prokurator Franke.

Obrońców jest 11, a to: dr Włodzimierz Ochrymowicz, poseł dr Kost Lewicki, dr Starosolski, dr Hołubowicz z Tarnopola, dr Zachajkiewicz z Przemyśla, dr Jarosław Oleśnicki, dr Andrzej Kos, poseł dr Cyryl Trylowski, radca Pedlaszecki, dr Ewin, dr Julian Oleśnicki.

Były radca sądu obwodowego, dr Pieradzki, występuje jako zastępca czterech poszkodowanych woźnych uniwersytetu, którzy ucierpieli podczas bójki w uniwersytecie. Matkę zabitego Kocki zastępuje adwokat dr Szuchiewicz.

Na ścianie za trybunałem powieszono rzędem **20 browningów i rewolwerów**, tyleż bokserów, kilka kastetów, nóż myśliwski, żabki strzelające; dalej ustawiono kilkadziesiąt **pałek, toporków i lasek.** Stoi też przyniesione z uniwersytetu okno z dziurą w szybie, pochodzące od kuli.

Protokolant na zlecenie przewodniczącego wywołuje najpierw po polsku, potem po rusku sprawę o godzinie 9 minut 15. Obrońca dr Kos prosi o głos i mówi:

Ustawa takiego rozpoczęcia rozprawy nie zna. Rozprawa powinna się odbyć po rusku. Obrona protestuje przeciw temu otwarciu rozprawy i żąda, aby rozprawa ta była prowadzona w języku ruskim, a nie polskim, oraz prosi o zanotowanie tego protestu w protokole.

Wywiązała się długa kontrowersya **w sprawie językowej**. Rusini oświadczają, że zwrócą się do ministerstwa z żądaniem, aby prokurator tylko po rusku przemawiał. Istotnie Kost' Lewicki wysłał taką depeszę do Wiednia).

Dr Lewicki imieniem oskarżonych i obrony prosi przewodniczącego, aby wszystkie enuncyacye prokuratora, po polsku złożone, powtarzał w języku ruskim.

Przewodniczący nie uwzględnia tej prośby, bo język polski jest zarówno urzędowy jak ruski. (Liczne głosy z ławy oskarżonych, że nie rozumieją po polsku).

Obrońca Lewicki odwołuje się do Trybunału.

Trybunał uchwalił, że te wnioski prokuratora, co do których oskarżeni mają się oświadczyć, mają być powtórzone oskarżonym po rusku.

O godz. 1 polecił przewodniczący protokolantowi odczytanie aktu oskarżenia. W tej chwili dr Kos postawił formalny wniosek, aby akt oskarżenia odczytany był także w języku ruskim. Obrońca zaprotestował także przeciw wygotowaniu aktu oskarżenia w języku polskim, twierdząc, że było to naruszeniem ustawy.

Przewodniczący odpowiedział, że według ustawy o postępowaniu karnem akt oskarżenia ma być w zupełności odczytany, a ponieważ jest on w języku polskim i ruskim wygotowany jako oryginał, więc musi być tak odczytany. Obrońca zażądał uchwały trybunału. Trybunał zatwierdził zarządzenie przewodniczącego. W tej chwili wszyscy obrońcy i oskarżeni **powstali z miejsc i opuścili salę**, a oskarżony Ochrymowicz podszedł do przewodniczącego i w imieniu wszystkich oskarżonych oznajmił, że na czas odczytywania aktu oskarżenia po polsku, **wychodzą z sali**.

Prokurator wniósł, aby przez ten czas trybunał przeprowadzał rozprawę w zaoczności. Tak też trybunał uchwalił i przy pustych ławkach oskarżonych rozpoczęto czytać akt oskarżenia.

Odczytywanie aktu oskarżenia w języku polskim trwało do godziny 2 45. Przed samym końcem polskiego tekstu, powrócili obrońcy i oskarżeni do sali.

O godzinie 3 rozpoczęło się odczytywanie aktu oskarżeniu w języku ruskim.

Odczytywanie ruskiego aktu oskarżenia trwało do godziny 5 m. 10 po południu, poczem z powodu święta ruskiego naznaczył przewodniczący rozprawę na czwartek godz. 9 rano.

Ofiary nauki.

(Patrz ilustracyę).

Postęp nauki, szczególnie nauki lekarskiej wymaga ofiar w ludziach.

Niosą je przedewszystkiem lekarze, narażający bez ustanku swe życie. Następnie niosą je zwierzęta, na których próbuje się lekarstw i nowych metod leczenia. Ale to nie przełamuje jeszcze przeszkody, jaką napotykają uczeni, kiedy chodzi im o stwierdzenie działania pewnego środka na organizm ludzki, lub sposobu szerzenia się w nim pewnej choroby.

To nasunęło onego czasu słynnemu bakteryologowi francuskiemu myśl, aby skazanym na śmierć szczepić n. p. wściekliznę, lub cholerę, naturalnie z przyrzeczeniem, że jeżeli zostaną wyleczeni, daruje się im życie, a następnie śledzić przebieg choroby i leczyć go nowymi, niewypróbowanymi środkami.

Pasteur zaręczał, że wszyscy skazańcy ten warunek by przyjęli. Niewątpliwie — mimo to ten środek wydaje się barbarzyństwem. Bo w takim razie kara śmierci przedstawia się jako bezcelowe okrucieństwo. Powiada się, że ma się na celu usunięcie ze społeczeństwa jednostki szkodliwej, ale jeżęli możliwe jest zachowanie tej jednostki po wyleczeniu z zaszczepionej jej n. p. cholery, to dlaczego nie byłoby możliwe po wyleczeniu jej... moralnem?

Tak czy owak środek, proponowany, stosowano bardzo rzadko, ale stosowano. I tak n. p. nasza rycina przedstawia takie szczepienie trądu na wyspie Sandwich, skazanemu na śmierć murzynowi zbrodniarzowi Keanu, który stoi przykuty obręczą żelazną za szyję do słupa. Szczepienia dokonał dr Arvins.

Trąd, znany z biblii, jest chorobą jedną z najstraszniejszych i do dziś nieuleczalny. W biblii uważało się go za uleczalny w pewnych warunkach, ale przeważnie dlatego, że wówczas mieszano go z innemi chorobami skórnemi, n. p. wenerycznemi, a nawet ze zwykłym świerzbem. Brak środka na trąd powodowała między innemi także niemożliwość eksperymentowania z tą chorobą na ludziach i to może tłómaczyć przedstawione na rycinie okrutne doświadczenie.

Z kraju.

Włosy chińskie w Tarnowie.

Odnośnie do interpelacyi r. dra Jamrowicza w Tarnowie, o której w „Nowinach“ była mowa, otrzymujemy od fabryki włosów pod firmą Rosenthal i Eisenberg w Tarnowie następujący list:

W „Nowinach“ z 12 b. m. podane zostały pod tytułem „Włosy chińskie w Tarnowie“ szczegóły, które nie odpowiadają rzeczywistości. Przedewszystkiem włosy z nieboszczyków są bez wszelkiej wartości, gdyż nie nadają się zupełnie do preparacyi i każdy kupiec fachowy wie, że o tem nawet mowy być nie może, aby kto kupował włosy z nieboszczyków. Zresztą nikt ich nie sprzedaje, gdyż jest to pod karą zakazane.

Włosy chińskie pochodzą z całkiem innych, z dżumą nic wspólnego nie mających okolic. My zresztą nie sprowadzamy takowych **nigdy** prosto z Chin, lecz zawsze kupujemy od kupców niemieckich, francuskich i angielskich włosy, które przez kilka miesięcy na rynku europejskim się znajdują. W razie zaś, gdyby takowe pochodziły z okolic zadżumionych, jak się podobało interpelującemu tarnowskiemu radnemu, nie mającemu o tem pojęcia powiedzieć, w takim razie żadne z powyżej wymienionych państw nie przepuszczałoby włosów tych do swoich krajów.

Fabryki włosów istnieją nietylko we wszstkich innych państwach w ogromnej ilości jak n. p. w Niemczech, gdzie ich jest do 40-tu, lecz także i w Austryi jak w Czechach (w „Chrost“ i w „Chotebor“) w Austryi górnej w Braunau i t. d., które o wiele są większe od naszej a mimo to nigdzie ludzie niepowołani nie starają się o niszczenie wszelkiego przemysłu w zarodku jak u nas niestety. Z tego też powodu tyle ludzi pracy zmuszonych jest ciągle szukać zarobku poza krajem.

Prosimy o łaskawe podanie niniejszych szczegółów w następnym numerze „Nowin“, gdyż w przeciwnym razie, może to nietylko nam wyrządzić niepowetowane szkody, lecz także pozbawić chleba wielu, blisko 100 robotników.

Wiece w Tarnobrzegu.

Znowu walka między ludowcami a narodowemi demokratami.

Z Tarnobrzega otrzymujemy następujący telegram:

We wtorek odbył się wiec narodowy, zwołany przez wszechpolaków. Przedtem jednak odbył się wiec ludowców pod przewodnictwem księdza Janiewskiego. Przewodniczący z komitetu powiatowego pan Kanarek, w obecności kilkuset ludu z całego powiatu, omawiał sytuacyę polityczną i atakował ostro posłów wszechpolskich Fiedlera, Wiącka, Paducha, twierdząc, że ci posłowie zobowiązali się wyrabiać byłym szynkarzom koncesye szynkarskie w różnych powiatach całego kraju. Rewelacye te wywołały wśród chłopów ogromne oburzenie i uchwalono polecić p. Kanarkowi zwołać wiec publiczny celem osądzenia sprawy, na który mają być wszyscy oskarżeni posłowie wezwani.

O godzinie drugiej popoł. rozpoczął się liczny wiec narodowodemokratyczny, na którym przemawiał poseł do Dumy Nakonieczny na temat jedności narodu. Oprócz Wiącka przemawiało jeszcze kilka osób w tym samym duchu. Posłowie Fiedler i Paduch głosu nie zabierali.

O godzinie 6-tej odbył się odczyt posła Nakoniecznego.

Masowa deputacya szynkarzy galicyjskich.

Przyjazd 2000 szynkarzy. — Pochód przez miasto. — U ministra handlu. — U prezesa Koła. — Zgromadzenia.

Z **Wiednia** donoszą:

W nocy z poniedziałku na wtorek o godz. 1.20 i o godz. 2 przybyły tu dwa specyalne pociągi z szynkarzami galicyjskimi pod przewodnictwem pos. Breitera. Na dworcu oczekiwała przybywających specyalna syonistyczna komisya, oraz syon. posłowie Mahler i Stand i kilkuset studentów żydowskich.

Przybyłych żydów odprowadzono na bezpłatne kwatery.

Ilość przybyłych do Wiednia szynkarzy galicyjskich obliczają dzienniki na 2000, wśród nich jest 300 kobiet. We wtorek przed południem udali się szynkarze w pochodzie, na czele którego niesiono tablicę z napisem: *„Die brotlos gewordenen galizischen Schänker“*, do gmachu ministerstwa handlu.

Tam wysłali do ministra handlu Weisskirchnera i ministra dla Galicyi Zaleskiego deputacyę, złożoną z 10 osób, pod przewodnictwem posłów Breitera, Standa, Straucbera i Mahlera. Deputacya wręczyła ministrom memoryał, w którym stwierdza, że 2700 koncesyj otrzymali ludzie, którzy według ustawy nie są uprawnieni do wykonywania przemysłu szynkarskiego (??). Natomiast 8000 (!??) byłych szynkarzy została bez chleba. Szynkarze żądają więc albo przyznania im dożywotnich koncesyj — albo, gdyby to było niemożliwem, aby tym szynkarzom, którzy przynajmniej przez 10 lat wykonywali przemysł szynkarski, pozostawiono dalej koncesye, a innym dano środki do wyszukania innego zawodu.

Następnie przemawiał imieniem deputacyi pos. Stand, który wskazał na nędzę szynkarzy i na niesprawiedliwy rozdział koncesyj.

Minister Weisskirchner odpowiedział, że zbytecznem było wysyłać taką masową deputacyę, bo to nie jest żadnym argumentem. Co się tyczy zarzutu niewłaściwego rozdawnictwa koncesyj, to minister prosił, aby przedłożono mu konkretne fakta, które będą zbadane. Minister będzie się starał, aby przynajmniej starzy szynkarze otrzymali koncesye.

Hołd dla cesarza.

Następnie udał się pochód szynkarzy do zamku cesarskiego. Deputacya, złożona z kilku szynkarzy, udała się do kancelaryi gabinetowej, gdzie przemówił pos. Mahler, składając imieniem deputacyi hołd cesarzowi. Odpowiedział dyrektor kancelaryi Schiessl, że cesarz jest o całej sprawie poinformowany, zbada ją i zarządzi, co potrzeba, aby złagodzić nędzę żydów galicyjskich.

U prezesa Koła polskiego.

Potem udali się żydzi pochodem przez Ringstrasse do parlamentu. Do gmachu parlamentu weszło około 100 szynkarzy, których przyjął prezes Koła dr Łazarski w obecności wiceprezesów Stapińskiego i Ptasia i posła Jabłońskiego.

Na przemowę pos. Standa odpowiedział dr Łazarski, który wyraził zdziwienie, że szynkarze wysłali do Wiednia tak wielką deputacyę. Wywołać to musi wśród ludności wiedeńskiej fałszywe mniemanie, jakoby w Galicyi nie można było dochodzić swych praw i jakoby dlatego wysyłało się olbrzymie masy do Wiednia. Chodzi tu zresztą o sprawę krajową, która w kraju powinna być załatwioną. W dalszym ciągu podnosił pos. Łazarski, że **musi wystąpić przeciw twierdzeniu, jakoby żydzi w Galicyi byli gorzej traktowani,** niż reszta ludności. Nietylko bowiem żydom źle się wiedzie, ale i innym warstwom ludności, czego dowodzi fakt, że rokrocznie tysiące ludzi musi opuszczać kraj, ponieważ w Galicyi nie mogą znaleźć zarobku. Dr Łazarski zastrzegł się również przeciw twierdzeniu, jakoby sprawa miała charakter wyznaniowy. Już od dziesięciu lat wiadomo było, że prawo propinacyjne będzie zniesione, a zaprowadzone będą koncesye szynkarskie. Interesowani **mogli się więc na tę chwilę przygotować** i szukać innego zarobku. Członkowie żydowscy Koła popierali wewnątrz Koła jak najżyczliwiej tę sprawę, ale Koło musi uwzględniać interesy *całego* kraju. Koło polskie, jako parlamentarna reprezentacya kraju, współczuje z nędzą jego mieszkańców i postara się wszystko uczynić, aby złagodzić tę nędzę.

Dr Łazarski wskazał dalej na to, że nie będzie można spełnić wszystkich życzeń szynkarzy galicyjskich. Przy rozdawnictwie koncesyj miano też wzgląd na *szkodliwe skutki alkoholizmu*, dlatego *redukcya koncesyj była konieczną*.

Jednak prezes wszystko uczyni, aby przynajmniej starzy szynkarze mogli otrzymać koncesye.

Niektórzy członkowie deputacyi padli dr Łazarskiemu *do nóg* i całując go po rękach prosili go o spełnienie ich próśb, Inni natomiast szynkarze byli z mowy prezesa niezadowoleni.

Zgromadzenia.

Po południu odbyły się dwa masowe zgromadzenia. na których przemawiali pos. Mahler, Straucher i Stand. Podczas zdawania sprawy z przyjęcia deputacyi u dyrektora kancelaryi gabinetowej zgromadzeni ciągle wznosili okrzyki na cześć cesarza. Pos. Stand podał następnie do wiadomości, że komitet poselski z 5 członkami deputacyi uda się do Budapesztu, aby przedłożyć prezydentowi gab. bar. Bienerthowi prośbę szynkarzy.

W końcu przyjęli zgromadzeni rezolucyę wyrażającą oczekiwanie, że władza centralna ze względu na straszne położenie wielu galicyjskich szynkarzy przez stworzenie postanowień przejściowych da możność im i nadal egzystencyi.

Wieczorem deputacya, złożona z kilkunastu szynkarzy, wyjechała do Budapesztu. Wszyscy inni zaś wyjechali we wtorek o godz. 12 w nocy z powrotem do Galicyi.

Ze Lwowa donoszą, że ze rzeczywistych szynkarzy wzięło udział w deputacyi najwyżej 600; reszta byli to „statyści“, którzy skorzystali z taniego pociągu.

* *

Cała ta akcya ma przedewszystkiem na celu zabezpieczenie syonistom na przyszłość mandatów w zapadłych kątach Galicyi.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie.

Jak wczoraj już zaznaczyliśmy, wybory do Rady miejskiej muszą się odbyć w kwietniu i być ukończone przed 22 kwietnia, bo kadencya radziecka upływa z dniem 4 czerwca, a statut miejski postanawia, że nowi radni mają być wybrani na 6 tygodni przed upłynięciem kadencyi. Na wybory radnych w „małym“ Krakowie potrzeba 8 dni, na wybory w gminach przyłączonych 4—5 dni.

W kołach radzieckich i w Magistracie wskazują na niefortunną dla wyborców okoliczność, że święta wielkanocne przypadają na 16 kwietnia.

Okres przedświąteczny, w którym obywatele mają tyle własnych interesów na głowie, nie sprzyja wyborcom; zresztą w Wielkim Tygodniu ze względów relig. wybory odbywać się nie mogą. Zachodzi przeto potrzeba jak największego przyspieszenia wyborów.

* *

Nowe wybory nie wprowadzą wielu „nowych“ ludzi do rady. Wśród ustępujących radców wielu jest bowiem takich, którzy ponownie kandydować będą i mają mandaty zapewnione. I tak w kole *małego handlu* pozostaną z pewnością ci sami radni; w kole *wielkiego handlu* zmieni się sytuacya zapewne o tyle, że w miejsce p. A. Mendelsburga wybrany będzie syn jego. Zmieni się natomiast, jak przypuszczać należy, skład radnych w kole *małych domów*: pozostaną zapewne pp. Suski, dr Tilles, St. Stachowski, dr Ehrenpreis; jako „nowy człowiek“ kandydować będzie w tem kole p. L. Halski, jeden z najpoważniejszych i najczynniejszych społecznie kupców krakowskich, którego obecność w radzie bardzo byłaby pożądaną.

W kole *wielkich domów* nie będą kandydowali, jak się zdaje, pp. dr Jaworski, Fierich i Wodzicki; zatrzymają z pewnością mandaty pp. dyr Szatkowski, dr Rosenblat i dr T. Federowicz.

W kole *inteligencyi* tylko pp. red. Konopiński, Sare, ks. Krupiński, Sołtysik i St. Nowak mogą liczyć na pewne mandaty; adw. Doboszyński kandydować będzie prawdopodobnie z „wielkich domów“. Decyzya w kole inteligencyi zawisła od *urzędników*, którzy tym razem zdecydowani są swoich kandydatów poprzeć z naciskiem.

Rękodzielników tym razem ustępuje z rady 4. pp. Stachowski, Drozdowski, Kosobucki, Bialik; nadto przez śmierć ś. p. Sulikowskiego rękodzielnicy utracili jeden mandat. — Czy rękodzielnikom uda się teraz wprowadzić tę samą ilość swoich ludzi do rady, to będzie zależało od ściśle solidarnego działania.

* *

Bardzo zaciętych walk widownią będą niektóre gminy podmiejskie. Pewne mandaty mają tam tylko pp. Misiorowski (Czarna Wieś), Lazar (Łobzów). Natomiast wiadomo już, że na Dębnikach rozegra się walka między pp. r. Pająkiem a inż. Krzepowskim, na Nowej Wsi między r. drem Krzetuskim a p. Bojasem, na Grzegórzkach między r. Woźniakowskim a p. Meresińskim etc. Na Półwsiu Zwierz. kandydować ma pono ks. kan. Wądolny etc.

* *

Redakcya „Nowin“ otrzymała następujące pismo z datą 12 b. m.:

„Powołując się na artykuł wstępny „Nowin“ w numerze 4 z dnia 11 b. m. pod tytułem: „Wybory do Rady miejskiej w Krakowie“, upraszamy Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby radca m. Kosobucki miał silną grupę przeciwników, którzy podjęli zabiegi, aby go obalić zarówno jako przyszłego kandydata do mandatu radzieckiego, jak i jako prezesa Izby rękodzielniczej i jakoby w kołach majstrów krakowskich miała wrzeć agitacya nie na żarty, natomiast prawdą jest, że podpisani, którzy są zarazem radcami miejskimi, członkami Koła mieszczańskiego i Izby rękodzielniczej, nic o takiej walce ani o agitacyi nie wiedzą i pogłoskom tym stanowczo zaprzeczają. Prawdą dalej jest, że p. Piotr Kosobucki cieszy się niezmiennem zaufaniem nietylko podpisanych, ale także całego mieszczaństwa i rękodzielnictwa w Krakowie i że podpisani kandydaturę p. Kosobuckiego tak do Rady miejskiej, jak i na prezesa Izby rękodzielniczej z całem do niego zaufaniem popierać będą.

Z wysokiem poważaniem: *Józef Bialik, Stanisław Stachowski, Marcin Jarra, Stanisław Drozdowski, Franciszek Misiorowski, Stefan Iglicki.*

Naokoło sceny i estrady.

Z teatru miejskiego. Komedya Xanrofa i Chancel'a: „Książe małżonek“ napisana została przed kilku już laty. Nim ukazała się na deskach scenicznych, reklama dziennikarska notowała wersyę, iż tematem komedyi będą pewne tajemnice z życia dworu królewskiego Holandyi. Premiera sztuki udowodniła, że w wersyi tej jest połowa co najwyżej prawdy — natomiast zalety artystyczne „Księcia małżonka“ przekonały krytykę i publiczność, iż komedya obejść się może bez sensacyjnych dodatków reklamy. I istotnie, gdziekolwiek na scenie pojawiła się wykwintna komedya Xanrofa, towarzyszył jej wszędzie rzetelny sukces.

Z teatru ludowego. Dziś dane będą po raz 50 ty „Zuchy krowoderskie“. Dyrekcya pragnąc nagrodzić autora St. Turskiego przeznacza to przedstawienie na jego dochód.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: »My artyście«.
Czwartek »Ścieżki cnoty«.
Piątek: »Szklana góra«.
Sobota: »Książę małżonek«.
Niedziela pop.: »Judyta«.
Niedziela wiecz.: »Książę małżonek«.
Poniedziałek: »Warszawianka« i »Ożenić się nie mogę«.

Co słychać w mieście?

Echa wydania Macocha.

Prokuratorya państwa oświadczyła się już za uwzględnieniem pisma sądów rosyjskich, domagającego się zezwolenia ze strony sądów austr. ścigania Macocha prócz morderstwa, także za sprzeniewierzenie i oszustwo. Oświadczenie to w najbliższym czasie będzie przedmiotem obrad Izby radnej sądu krajowego kar., która niewątpliwie je zatwierdzi. Decyzya ta wymagać będzie jeszcze potwierdzenia ministerstwa sprawiedliwości.

Po zamknięciu Uniw. Jagiell.

Jutro upływa ostatni dzień, wyznaczony przez senat słuchaczom, którzy brali udział w ostatnich zaburzeniach, do składania kart legitymacyjnych w kancelaryi senatu. Dotychczas ani jeden ze słuchaczy karty nie złożył. Wczoraj wprawdzie jeden ze strejkujących, nie wiedząc o uchwale komitetu, oddał kartę, później jednakże ją cofnął. Posiedzenia senatu dotychczas jeszcze nie było; odbędzie się ono dopiero za kilka dni.

Prezydent miasta dr Leo wyjechał dzisiaj o g. $2^1/_2$ pociągiem błyskawicznym na kilkudniowy pobyt do Budapesztu.

Budżet miasta Krakowa. Wczoraj odbyło się posiedzenie Komisyi budżetowej Rady m. Krakowa, na którem ukończono obrady nad preliminarzem budżetu miejskiego na rok 1911. Przewodniczył prez. m. dr Leo.

Komisya uchwaliła na podstawie poszczególnych referatów dział II. „Zarząd majątku ziemskiego“, dział IV. „Zarząd długu miejskiego“, budżet inwestycyjny, budżet miejskiej fabryki wyrobów betonowych, budżet wodociągowy, budżet gazowni, wreszcie budżet elektrowni.

Wkońcu wybrała Komisya generalnym referentem budżetu r. m. posła Jana Kantego Federowicza.

Mróz utrzymuje swe władztwo w Krakowie. We środę nad ranem termometr pokazywał 22 stopnie C. zimna, w południe 14 stopni C. (w cieniu). Dzień był jasny i słoneczny.

W godzinach popołudniowych termometr wskazywał 8 stopni.

Dzisiaj rano zgłosiło się na stacyę Pogotowia dalszych 7-miu pacyentów z odmrożonemi uszami. Chorym polecono udać się do szpitala.

Z powodu silnych mrozów, jakie od kilku dni panują, woda na Wiśle zamarzła. Lód jest tak silny, że pozwala na przejście Wisły.

Sprawa dra Seinfelda jest już na ukończeniu. Sędzia śledczy dr Bossowski przesłuchuje obecnie ostatnich już świadków. Po ukończeniu śledztwa, które nastąpi w tych dniach, akta przesłane zostaną prokuratoryi państwa celem wygotowania aktu oskarżenia. Rozprawa odbędzie się najprawdopodobniej w kwietniu br.

O tajne stowarzyszenia. Rozprawa przeciw Królewiakom, oskarżonym o należenie do tajnych stowarzyszeń, odbędzie się 31 marca. Przewodniczyć będzie r. Walter, oskarżać prok. dr Ujejski, bronić adw. dr Heski.

W pałacu Sztuk Pięknych obok wystawy „Rzeźby“, na którą nadesłała obecnie swe prace p. Z. Postolska, trzy boczne sale wypełniły dzieła architektoniczne, przeznaczone na międzynarodową wystawę w Rzymie.

Wśród wystawców znajdują się: Z. Albinowska, St. Czajkowski, Z. Ćwikliński, T. Grott, Br. Grzywacz, E. Kazimirowski, W. Komorowska, Wl Konieczny, Chr. Kutew, L. Kwiatkowski, H. Lustgartenówna, J. Malczewski, T. Niesiołowski. M. Płonowska. A. Pusyński, O. Steinhilberówna, St. Schwarc, Fr. Torek, A. Weinbaum, W. Wielogłowski, Br. Rychter Janowska, K. Sichulski i St. Tondos.

W ubiegłą niedzielę zwiedziło wystawę około 1000 gości

Karnawał.

Bal mieszczański, który urządza Koło mieszczańskie, zapowiada się świetnie.

Jak nas informują, rozesłano około 1500 zaproszeń. Bal ten, zwany skromnie „Zabawą mieszczańską“, ma ustaloną reputacyę, gdyż udaje się corocznie. W bieżącym roku przeznaczono nadwyżkę dochodów z tego Balu na pomnożenie funduszów „Budowy Domu rękodzielniczego“.

Młody i rokujący piękne nadzieje artysta malarz p. Tadeusz Korpal przygotowuje wspaniały i olbrzymi obraz w rodzaju transparentu, który w czasie zabawy zdobić będzie salę.

Bal, który odbyć się ma dnia 19 lutego b. r., tj. w niedzielę, w salach Starego Teatru rozpocznie się o godzinie 8 wieczór. — Bilety sprzedają firmy pp. M. Jarry i Agenora Lisowskiego w Sukiennicach, jak również Koło mieszczańskie przy ul. Mikołajskiej l. 10 I. p. w godzinach od 7 do 9 wieczór, gdzie można także zgłaszać się codziennie po zaproszenia, jeżeliby kto takowego jeszcze nie otrzymał.

V. Bal maskowo-kostyumowy Klubu urzędników poczty i telegrafu w Krakowie, mający się odbyć dnia 18 b. m. w pięknie udekorowanych salach klubowych, budzi wielkie zainteresowanie w szerokich kołach obywatelskich Ilość wydanych i rozesłanych zaproszeń doszła do cyfry 1500. Pozostała niewielka ilość, po które zgłaszać się można codziennie w lokalu Klubu (Lubicz 5) między godz. wpół do 8—9 wieczorem. Komitet zastrzega się, że strój kostyumowy i maska tak dla panów, jak i dla pań nie są konieczne. Szereg niespodzianek zapewni uczestnikom zabawy miłą rozrywkę.

Z Klubu pocztowego. Czteroprzymiotnikowe głosowanie zaprowadza się w dniu 18 b. m. na V. balu maskowo-kostyumowym w Klubie pocztowym. — Trzy bowiem wartościowe nagrody, po jednej dla najpiękniejszego kostyumu damskiego, męskiego i dla najpiękniejszej maski, przypadną na podstawie równego, bezpośredniego, tajnego i powszechnego głosowania. W tym celu każdą z osób kostyumowanych i masek oznaczy się widocznym numerem. — Każdy zaś uczestnik balu otrzyma kartę głosowania, na której napisze dowolne trzy numera najwięcej przypadających mu do gustu z kostyumów i masek.

Po skrutynium ogłosi się wynik i wręczy nagrody wyszczególnionym. Poza nagrodami będą ogłoszone numera pięciu damskich kostyumów, które największą ilość głosów otrzymają. Sekretaryat rozesłał już na bal kilkaset zaproszeń. Kto zechce brać w powyższej zabawie udział, zechce się zgłosić w godzinach wieczornych między godz. 8—10 w Klubie pocztowym po imienne zaproszenia.

„Chwila aktualna“. Dzisiaj we środę na Balu a kolonie wakacyjne pojawi się karnawałowa jednodniówka pod powyższym tytułem, na której treść złożyły się zabawne utwory, odczytane z takiem powodzeniem na ostatnim „Karnawałowym żywym dzienniku“ w sali Starego teatru. Brak miejsca nie pozwolił nam jeszcze zamieścić sprawozdania i podnieść działalność p. Lekszyckiego, niestrudzonego i pomysłowego „wydawcy“. Karnawałowy „żywy dziennik“, który wielce ubawił publiczność, skupił w sztabie redakcyjnym tak doskonałe siły, jak prof. Bylickiego (artykuł wstępny), p. Żuka Skarszewskiego (świetny i przednio złośliwy „akt V Rusałki“), p. Feliksa Jasieńskiego, który w arabskim kostyumie szeika felieton ul osa odczytał pełne satyrycznej werwy swoje „pośmiertne“ uwagi, mecenasa Szalaya (z sali sądowej), red. Noskowskiego (przepyszne telegramy), red. Szczepańskiego (maski „stylowe“ p. t. „Piękna pani Ika“ — i pastel karnawałowy „Panna Hala“, red. Karcza (kronika), red. Chmurkowskiego (złośliwe, ale b. dowcipne uwagi o prasie i kobietach), p. Zechentera (dowcipny list „przeciw żywemu dziennikowi) i młodego współprac. „Czasu“ p. S. Felkla (zręczny i wesoły wywiad z księciem karnawału).

Ślub p. Leona Salza, inspektora policyi m. w Podgórzu z p. Pauliną Męcińską odbył się dnia 11 b. m.

Chrześcijańskie kuchnie a sfera ks. Zimmermanna. Z Bratniej Pomocy Uczniów Akadem. Sztuk Pięknych otrzymaliśmy list, w którym Wydział komunikuje nam, że zarząd kuchni chrześć. w Krakowie odmówił uczniom Akademii udzielania nadal bezpłatnych obiadów, ponieważ uczniowie urządzili strejk demonstracyjny.

Niepokoje nocne. Otrzymujemy następujący list: Od dłuższego czasu mieszkańcy ulic Smoleńskiej, a zwłaszcza Retoryka, nie wiedzą co to jest spokój tak w dzień jak i w nocy. Z powodu robót regulacyjnych około koryta Rudawy, prace wykonywane są w dzień, pompowanie wody zapomocą strasznie hałaśliwej i denerwującej maszyny codziennie w nocy. O spaniu nie ma mowy, ale co gorsze, dzieci dostają rozdrażnienia i lęku, zrywają się, niepokojąc starszych Odpoczynek w nocy należy się nam bezwzględnie, dlatego mamy nadzieję, że kierownictwo regulacyi Wisły i Rudawy ułoży pracę w ten sposób, aby w godzinach nocnych panował zupełny spokój.

Oszukańcze bankructwo. Kilkunastu wierzycieli firmy „Markus Czop“ w Krakowie, o bankructwie której niedawno donosiliśmy, zawiadomiło prokuratoryę państwa, że firma ta z ich szkodą zaspokoiła kilku krajowych wierzycieli. Śledztwo skierowane zostało obecnie w tym kierunku, by ustalić majątek upadłej firmy, a zarazem stwierdzić, czy zażalenie wiedeńskich wierzycieli jest uzasadnione.

Otrucie. Słuchaczka farmacyi Z. K. zażyła wczoraj po południu w aptece na Nowej Wsi truciznę i mimo natychmiastowej prawie pomocy zmarła. Powód targnięcia się na życie niewiadomy.

Najechana przez dorożkę. Nieznanego nazwiska dorożkarz najechał wczoraj u zbiegu ulic Dietlowskiej i Krakowskiej na 48-letnią zarobnicę, Ewę Nowacką. Ciężko potłuczoną opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

Ogień sklepowy. Dzisiaj o godz. 9 rano zawezwano straż pożarną na Rynek gł. l. 12, gdzie z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem zajęła się w składzie mebli Gottlieba słoma. Straż pożarna po kilku minutach ogień ugasiła. Szkoda nieznaczna.

Kradzież pugilaresu. Pani O. Rappaport skradł wczoraj w Rynku gł. nieznany sprawca portmonetkę z kwotą kilkunastu koron

Z Podgórza. *Pożar.* Wczoraj o godz. 4 popoł. zawezwano straż pożarną na ul. Lwowską l. 54, gdzie w mieszkaniu oficyała sądowego p Zastawińskiego zapaliła się z niewiadomego powodu powała. Straż pożarna po wyrąbaniu miejsca objętego ogniem, zlokalizowała pożar i powróciła do koszar.

Z kroniki żałobnej.

Franciszka Eilowa, przeżywszy lat 27, zmarła 10 b. m.

Robert König, przeżywszy lat 43, zmarł dnia 14 b. m.

Marcin Konopka, oficyał pocztowy, w 58 roku życia zmarł 12 b. m.

Doniosły wynalazek aptekarza.

W roku 1903 udało się aptekarzowi Szymonowi Edelmanowi w Samborze, wynaleźć środek ogólnie znany środek przeciwreumatyczny pod nazwą Ichtyomentol.

Środek ten składający się z Ichtyolu, salicylanu mentolowego, mentolu w połączeniu z innymi środkami przeciwreumatycznymi, znalazł w krótkim czasie ogólne uznanie tak dalece, że obecnie jest w użyciu w 150 szpitalach i klinikach tak krajowych jak i zagranicznych, uzyskał patent we wszystkich państwach europejskich, przyzwolenie c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, a przeszło 1000 nader pochlebnych świadectw ze strony najznakomitszych lekarzy i około 15 00 własnowolnych, uwierzytelnionych podziękowań uleczonych, a wdzięcznych odbiorców, świadczy najlepiej, że Ichtyomentol jest bezprzecznie najlepszym środkiem tego rodzaju.

Każdemu więc, kto cierpi na reumatyzm, gościec, ból głowy, ból zębów, łamanie w krzyżach, komu dolega kłócie w boku, darcie w członkach lub spuchlizna, temu radzimy nie zaniedbywać tych chorób, używać prawdziwego Ichtyomentolu, tylko ten bowiem środek działa skutecznie

Zalecamy więc wszystkim, którzy na powyższe choroby cierpią sprowadzić Ichtyomentol wprost z laboratoryum chemicznego **aptekarza Edelmana w Samborze.**

Najmniejsza próbna wysyłka z 5 flaszek kosztuje K 6, z opłaconą pocztą i opakowaniem.

Wydawca Lucyna Szczepańska. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański — Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4.